KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31

Rok III Pierwsza połowa listopada 1929 r. № 16. (ogólnego zbioru № 52).

KORESPONDENCJE ADRESOWAC W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

PRAWDA MIECZA

Ludzkość łatwo się męczy — ludzkość nie lubi wysiłku — istotnym jej ideałem jest szarzyzna codziennego dnia, ułatwiona podwórkowemi udogodnieniami.

Uczuciem dominującem w masie jest strach. Jest obawa. Obawa nietylko przed niebezpieczeństwem, lecz i przed wszelkiem „nieznanem", odbiegającem od codzienności, różniącem się od niej. Masa przeciwstawiała się każdej nowości, opierała wszelkim inowacjom, piętnowała wszystkie niespokojne duchy, przyglądała z szyderczym a niechętnym sceptycyzmem wytężonej pracy myśli, trudom i wysiłkom zdobywców.

Masa jest pokojowa. Ponad fale morza, ba, ponad wartki bieg rzeki, przenosi łagodną płaszczyznę sadzawki lub cichą równię jeziora. Chce jeść. Chce spać. Boi się walki, unika zmagań. Rozkołysana, porwana, pchnięta wolą jednostki, staje się żywiołową siłą, staje się mocą, potęgą, tak długo, jak długo starczy woli, mocy i myśli jednostki — decydującego wysiłku Wodza.

Gdyby ludzkość szła torem mas, żylibyśmy jeszcze w pieczarach, odziewali w skóry i mleli ręcznie ziarna zboża między dwoma płaskiemi kamieniami.

Wysiłek jest radością mężczyzn — wysiłek i walka jest żywiołem zdobywcy. Zwycięstwo jest jego nagrodą, a porażka motorem do nowej walki, do odegrania się w zapasach życiowych. Walka posuwa świat. Wykreślcie z dziejów walkę, a nie pozostanie w nich nic godnego uwagi. Każda myśl jest walką ze skostnieniem, każde dzieło jest walką z przeciwnością — nawet najzwyklejszy ruch jest zwalczaniem oporu, stawianego przez prawo ciążenia, przez masą atmosfery.

Walka wymaga przedewszystkiem woli i wysiłku. Najzaciętsza i najefektowniejsza z walk życiowych — wojna, sprowadza się nietylko do zespolenia wszystkich sił życiowych w jednym wytężonym wysiłku, nietylko do naciągnięcia strun psychicznych do ostatnich granic, lecz jeszcze, domaga i bazuje się na najdalej posuniętej ofierze, na idei bezgranicznego poświęcenia całego swego „ja" na ołtarzu oderwanej idei, — idei wielkości czy bezpieczeństwa Narodu i Państwa. Gnić w rowach strzeleckich, przemierzać okrwawionemi stopy tysiące kilometrów, przemagać co mgnienie przyrodzony, naturalny, potężny instynkt życia — dać się zabijać — po to, by zaznały ulgi przyszłe pokolenia, by bezpieczne były, nieznane z imienia czy twarzy, rzesze współobywateli — cierpieć dla nieznanych, ginąć dla mających się zrodzić — oto przecudowny akt ofiary, który w wojnie co chwila składa żołnierz. Wojna przychodzi w chmurze ognia. Jej akcesorja wstrząsają i przygniatają. I oto dym ofiarny istnień, krwawe opary krwi — przygniatają, przysłaniają idee wojny. Zapomina się, że wojna buduje. Nie dostrzega się, że to, co jest, zbudowała wojna, że ona stworzyła państwa i człowieka — natomiast widzi się z narzucającą grozą to, co wojna burzy, burzy okrutnie i żywiołowo.

Ludzkość męczy się łatwo. Męczy wysiłkiem. Zwłaszcza wysiłkiem wojny. I wówczas, na tle zmęczenia, wśród wstrząsów przeżytych okrucieństw, rodzi się myśl, że zbudowane, okupione jest zbyt drogą ceną, że do celu prowadzą inne, krótsze, dogodniejsze, bardziej ludzkie drogi.

Myśl ta nie jest pozbawiona piękna. Piękna ideału. Oszczędzać krwi. Oszczędzać życia. Na drodze wspólnego wysiłku, miłosnej zgody, braterskiej pracy osiągać to wszystko — i więcej jeszcze — niż wyrąbywało się mieczem w bitewnym gwarze.

Dążenie do „prawdy pokoju" jest dążeniem do ideału. Ludzkość szamoce się między temi dwoma prawdami: prawdą wojny i prawdą pokoju. Duch ludzki raz po raz zapytuje: czyż nie ma siły ponad siłę miecza?

Konferencje rozbrojeniowe, te odwieczne próby skreślenia miecza, jako argumntu współżycia, mają bogatą — choć mało owocną przeszłość. Toż o Lidze Narodów śnił nasz Władysław IV, roił Henryk IV, francuski... Etapy... Etapy, które przebywa duch ludzki w potężnym, choć powolnem dążeniu do ideału.

Pochylmy czoła przed tymi, co szczerze i uczciwie oddają myśl i wolę „prawdzie pokoju" — aby jednak mogli to czynić, by mogli snuć swe dzieło, nie zapominajmy na chwilę nawet — że „prawda pokoju" utrzyma się i wcieli, gdy nieść i rozwijać się będzie pod osłoną i pieczą „prawdy miecza".

Evert.

ZA PARAWANEM ETYKIETKI

II.

Parlamentaryzm jest jedną (bynajmniej nie jedyną) z dróg udziału obywateli uprawnionych do głosowania w sprawowaniu władzy i rządów.

Parlament (Sejm) składa się z posłów, z których *każdy* jest *przedstawicielem narodu*, a którzy funkcje poselskie pełnią na mocy mandatu, udzielonego im przez odnośne okręgi na mocy przedłożenia ich kandydatur przez stronnictwa polityczne. Ten ostatni czynnik, nieprzewidziany żadną ustawą czy teorją *jest niezbędny*. W żadnem państwie parlamentarnem nie uzyskał mandatu nikt, za kim nie stała odpowiednio uposażona partja polityczna.

„Mandat" ma swoją ciekawą historję.

Starożytność nie znała idei przedstawicielstwa. W republikach czy oligarchjach starożytności, pełnoprawni obywatele sprawowali swe suwerenne prawa bezpośrednio, schodząc się wszyscy razem w określonych dniach i miejscach. Rozrost państw uniemożliwiający bezpośredni udział obywateli w ciele prawodawczem, był jednym z poważnych, acz niedocenianych, czynników zamierania zgromadzeń ludowych i przeistaczania się republik w absolutystyczne imperja. Dopiero późne średniowiecze wyłania idee przedstawicielstwa, idee reprezentowania ogółu przez wyłonionych delegatów.

Mandat ówczesny był mandatem opartym na realizmie prawnym, a więc mandatem imperatywnym. Grupa ludności, upełnomocniona do wyrażenia swej woli, poruczała jej wyrażanie w sposób ściśle określony. Instrukcja mówiła wyraźnie: o czem ma debatować poseł, jaką opinję wyrażać, na co przystawać, co odrzucać. Wyrażając wolę swych mocodawców, delegat, obracał się w ramach ich nakazu, którego nie wolno mu było przekroczyć. Upoważniano niejednokrotnie posła, by w wypadkach, których nie przewidywała instukcja, przychylił się do zdania większości, czy też innych posłów prowincji czy monarchy; najczęściej nakazywano, by z kwestjami nieobjętemi instrukcją odwołał się do swych mocodawców - wyborców. Powstałe w ten sposób ciało, było zgromadzeniem delegatów poszczególnych warstw i okręgów, reprezentujących w sumie całe państwo, jako wszystkie, objęte państwowemi ramami, okręgi. Narzucała się z tej koncepcji zasada *jednomyślności*. Wiele dziesięcioleci minęło, wiele burz przeszło, nim idea większości, zatriumfowała. W Polsce utrzymał się czysty realizm prawny, wysnuty z bezpośredniości i radykalizmu polskiej szlacheckiej demokracji. Do rewolucji Sejmu Czteroletniego, obowiązywała u nas jednomyślność. Skonstruowane w ten sposób ciało reprezentacyjne, składało się z delegatów poszczególnych okręgów, reprezentujących jedynie swoich mocodawców, swoje „ziemie" — było przeto raczej kongresem dyplomatycznym, niż izbą prawodawczą w naszem pojęciu. Jasnem jest(iż poseł reprezentujący jedynie swoich wyborców, będący li tylko, ich wyrazicielem, obracał się w ramach ich wyłącznych zleceń. Jeżeli dochodziło do uchwał jednomyślnych, to zarówno dzięki mniejszemu zróżniczkowaniu interesów, ułatwiającemu wspólnotę platformy, jak i temu, że mniejszość ustępowała zazwyczaj, pod moralną, a nie raz i fizyczną, presją, znacznej większości. O pośle, jako przedstawicielu całego narodu nie było wówczas mowy. Fikcję tę stworzono później.

Ciała reprezentacyjne omawianej epoki były jednoizbowe, (Polska). Nasz Senat był Radą Królewską złożoną z najwyższych urzędników królewskich, przez niego nominowanych, dwuizbowe (Anglja). Izba Lordów, była zgromadzeniem delegatów arystokracji, zasiadającej w izbie na mocy dziedziczności, gdy Izba Gmin wyłanianą była przez gminy miejskie i wiejskie, z wyborów. Wogóle parlamentarny rozwój Anglji szedł odmiennym nieco torem), trzyizbowe (delegaci duchowieństwa — pierwsza izba, szlachty — drugo i stanu trzeciego — trzecia — np. Stany Generalne Francji), a nawet i czteroizbowe (Szwecja: „stan trzeci" wyłaniał 2 izby chłopską i mieszczańską).

Niezależnie, jednak, zupełnie od ilości izb, ówczesne ciało reprezentacyjne było zgromadzeniem delegatów poszczególnych warstw społecznych i terytorjów. Korona układała się ze swymi poddanymi za pośrednictwem delegatów poszczególnych, historycznie powstałych warstw i ziem swojego państwa, przyczem delegaci ci wywodzili swe prawo do pertraktacyj z mandatu udzielonego im przez określoną liczbę mocodawców danego stanu odnośnej ziemi, wchodzącej w skład państwa. Stosunek ten wypływał z prawnej rzeczywistości: pełnomocnik wyraża wolę swych mocodawców; poseł X wybrany przez sejmik ziemi brzeskiej niema żadnych podstaw, do przemawiania w imieniu czy wyrażania woli szlachty ziemi warszawskiej; na plenum sejmowem zbiorą się wszystkie ziemie, w osobach swych przedstawicieli i omówią zagadnienie, wyłożą swe poglądy; to, na co się zgodzą wszyscy delegaci, będzie opinją obywateli wszystkich ziem, a przeto wolą narodu; to na co zgodzi się część — obowiązuje tych tylko, co się zgodzili.

Stanowisko to, niezbite logicznie, będąc wynikiem realistycznej koncepcji bezpośredniości, wywodzącej się z epoki republik greckich i italskich, uniemożliwiało funkcjonowanie ciał prawodawczych. Będąc teoretycznie, najlepszem ucieleśnieniem suwerennych praw obywateli, praktycznie, życiowo, zbankrutowało definitywnie i nieodwołalnie, zostało pogrzebane bez żalu.

Wiek XIX wcielił fikcję prawną, dzięki której stało się możliwem istnienie przedstawicielstw narodowych. W myśl rzeczonej koncepcji, każdy poseł reprezentuje cały naród i przezeń jest wybierany. Technicznie wybory przeprowadza się w okręgach, przyczem poseł wyłoniony z wyborów w okręgu Y, sprawuje swe czynności w imieniu nie obywateli okręgu Y, a całego narodu i jest przedstawicielem wszystkich obywateli państwa. Fikcja ta — oczywista fikcja — mocą której obywatele danego znikomego okręgu desygnują po-

sła, będącego przedstawicielem całego narodu, umożliwiła zerwanie z mandatem imperatywnym, wykreślenie obowiązujących instrukcyj poselskich. W rzeczywistości jednak, poseł reprezentuje tych tylko, którzy oddali nań swoje głosy — jeżeli umawiamy się nie widzieć tego faktu, lekceważyć go całkowicie i zastąpić abstrakcją teoretyczną, to czynimy to *w imię konieczności*, w imię nieodzowności oparcia na przeinaczaniu faktów, konstrukcji wyrażania woli narodowej, *skutkiem nieznalezienia odpowiedniejszych, lepszych form sondowania i precyzowania rzeczonej woli.*

Początkowy system wyborczy, przy którym posłem stawał się uzyskujący większość głosów w danym okręgu, sprowadzał do zera przedstawicielstwo znacznych nawet mniejszości danych okręgów, a w wyniku sprowadzał izbę do grona przedstawicieli większości (nieraz nieznacznej lub zgoła fikcyjnej) obywateli zamiast ogółu obywateli. Ewolucja metod wyborczych, do metody proporcjonalności włącznie, miała na celu zapewnić przedstawicielstwo ideowym mniejszościom. Każdy odłam poglądowy miał być reprezentowany w izbie. W wyniku system proporcjonalny rozproszkował ciało reprezentacyjne na dziesiątki drobnych partyj, uniemożliwił wprost, zwartą większość, doprowadził do koalicyj partyjnych i wynikających z nich przetargów, kluczów etc. Proporcjonalizm wyborczy okazał się lekarstwem, które niezupełnie uleczyło chorobę, natomiast zupełnie prawie sparaliżowało organizm.

Następną konsekwencją konstrukcji ciał prawodawczych, było przyjęcie zasady, iż większość sejmowa oznacza większość narodową. Czego chce większość Sejmu, tego chce większość narodu, a zatem... i t. d.

Aby skrócić i unaocznić nasze rozumowanie ucieknijmy się do cyfr. Doświadczenie wykazuje, iż procent udziału w wyborach waha się od 50 do 90 proc. uprawnionych do głosowania. Przyjmijmy 80 proc., jako przeciętny bardzo dobry procent udziału. Nie mniej 10 proc. głosów marnuje się: są to głosy oddane na listy, które przepadły przy wyborach, na końcówki, nie starczające dla uzyskania mandatu, na głosy unieważnione. W ten sposób zespół poselski reprezentuje 72 proc. uprawnionych do głosowania — w wypadku licznego udziału głosujących. Posiedzenie Sejmu (weźmy nasz Sejm, acz również dobrze moglibyśmy wziąć dla przykładu izbę francuską), na którem quorum wynosi 400 posłów byłoby wielce licznem i pełnem posiedzeniem. Przyjmijmy, że za wnioskiem wypowiada się 222 posłów, przeciwko 178. Większość zwycięża, zwycięża na tej zasadzie, że większość sejmowa reprezentuje większość narodu. W istocie jednak, te 222 głosy reprezentują połowę 72% wyborców, czyli zaledwie 36% obywateli uprawnionych do głosowania, a więc wyrażających wolę narodową. Nie byłoby trudno, operując realnem ustosunkowaniem się głosów przy poszczególnych debatach, przy obliczaniu głosów wyborczych reprezentowanych przez posłów, udowodnić, iż większość ta spada znacznie, ale to znacznie poniżej wykazanych 36 proc.

Nie upieramy się przy podanych cyfrach. Zależnie od frekwencji wyborczej, składu posiedzenia, rozbicia partyjnego etc. stosunek ten może być zupełnie odmiennym. Pragnęliśmy jedynie uwidocznić cyfrowo, jak w praktyce życiowej przejawia się zasada przedstawicielstwa.

Doszliśmy tu do stwierdzenia piątej fikcji prawnej, przyjętej w założeniu parlamentaryzmu,— mocą której przyjmujemy bez dyskusji, że każda większość sejmowa równa się zawsze woli większości narodu.

W osnowach ustroju parlamentarnego, opartego na zasadzie wszechwładzy przedstawicielstwa narodowego, spoczywa szereg fikcyj prawnych (jest ich znacznie więcej od pięciu wyżej wyłuskanych), przyjęto w nich oczywiste nierealności, dowolne abstrakcje, sprzeczne z rzeczywistością założenia — był to bowiem nieodzowny warunek teoretycznego umotywowania praktycznych potrzeb życiowych.

Europa w III kwartale

Miesiące letnie, czyli tak zwana kanikuła, stanowią zazwyczaj okres zacisza także i w życiu politycznem. Parlamenty przerywają swe sesje, ministrowie, urzędnicy i politycy wyjeżdżają na urlopy, dziennikarze odpoczywają i wszelkie poważniejsze sprawy bywają odkładane do jesieni i zimy.

Lato b. roku w dziedzinie polityki międzynarodowej stanowiło pod powyższym względem wyjątek. Właśnie w ciągu miesięcy letnich decydowano i rozstrzygnięto szereg zagadnień, posiadających olbrzymie znaczenie dla stosunków międzynarodowych.

Układ tych stosunków, który już od kilku lat, mianowicie od paktu Locarneńskiego 1925 r. i wejścia Niemiec do Ligi Narodów w r. 1926, ulegał stopniowej zmianie w kierunku rozluźnienia więzów pomiędzy sprzymierzeńcami Wielkiej Wojny i zyskiwania przez państwo niemieckie coraz to poważniejszego głosu w polityce międzynarodowej, w lecie b. roku ukształtował się całkiem wyraźnie w sensie przegrupowania sił politycznych Europy. Decydującym momentem był tu wynik wyborów do parlamentu angielskiego w ostatnich dniach maja r. b., na skutek którego przyszedł do władzy w Anglji rząd partji robotniczej. Rząd ten wysunął na pierwszy plan postulaty powszechnej pacyfikacji i rozbrojenia. Również było wiadomo, że jednym z najważniejszych kroków w tym kierunku będzie ostateczne uregulowanie kwestji wojennych reparacyj niemieckich i pozytywne rozstrzygnięcie sprawy ewakuacji Nadrenji przez wojska okupacyjne.

Pierwsze zadanie zostało dokonane w zasadzie przez Paryską Konferencję ekspertów finansowych zainteresowanych państw, która, po prawie trzymiesięcznych obradach, w czewcu r. b. opracowała tak zwany plan Younga, określający rozmiary, terminy i sposób płatności niemieckich a także podział przypadających stąd sum pieniężnych i świadczeń naturalnych pomiędzy zain-

Nie znaczy bynajmniej, by stwierdzenie fikcyj założeniowych miało prowadzić do negowania zasady, którą one motywują. Decydując się na obnażenie przemilczanych prawd, *byliśmy najdalsi od atakowania żywiołowej wprost konieczności przedstawicielstwa narodowego*, od negowania jego uprawnień. Decydujący udział obywateli w rządach swem państwem, jest koniecznością aż nadto oczywists. Stwierdzenie fikcyjności pewnych założeń miało jedynie na celu uwidocznienie faktu, iż nie mogą one krępować ludzką myśl w poszukiwaniu doskonalszych dróg przejawiania woli zbiorowej, że poszukiwanie doskonalszych metod nie może być krępowane rzekomą idealnością i nieomylnością przyjętych uprzednio założeń, że duch ludzki i twórcza myśl państwowa ma nie zmierzone w tej dziedzinie obszary do przebycia...

Rozpatrzyliśmy niektóre założenia uprawnień parlamentu — przejdźmy zkolei do metody ich przejawiania.

Władysław Ludwik Evert.

Dodatnie i ujemne cechy parlamentaryzmu

Parlamentaryzmem, czyli systemem parlamentarnym nazywamy taki ustrój polityczny, przy którym rząd, t. j. ministrowie, każdy poszczególnie, czy też wspólnie jako gabinet ministrów są odpowiedzialni za swe funkcje polityczne przed parlamentem, zazwyczaj przed jego izbą niższą, t. j. obejmują swe stanowiska za zgodą większości parlamentu, a właściwie z jego nominacji, pochodzą z jego grona, są niejako komitetem parlamentu i ustępują zeń na jego żądanie. Wytwarza to sytuację, przy której parlament — ciało prawodawcze — posiada faktycznie i władzę wykonawczą.

Porządek ten powstał początkowo w wieku 17-ym w Anglji i ustalił się tam ostatecznie w wieku 18. W 19-ym wieku przyjęły go także i inne państwa europejskie, a po wielkiej wojnie stał się on powszechnym. Dziś państwa rządzone nie parlamentarnie stanowią wyjątek. W praktyce system ten sprowadza się zazwyczaj do tego, że osoba powołująca rząd formalnie, lub udzielająca mu dymisji, t. j. monarcha lub prezydent państwa, nominuje ministrów z pośród przywódców większości parlamentarnej lub osób przez nich wskazanych.

System parlamentarny wytworzył się w okresie, gdy monarchowie walczyli jeszcze z przedstawicielstwem narodowem o resztki swej, niegdyś absolutnej, władzy i miał wówczas to głębokie i istotne uzasadnienie, że zapewniał parlamentom, reprezentującym wolę wyborców, rzeczywisty wpływ na kierunek rządów i umożliwiał im skuteczne przeciwdziałanie takiemu postępowaniu władzy wykonawczej, które od tej woli odbiegało lub się jej przeciwstawiało.

Stopniowo, w miarę rozwoju idei demokratycznych, w ślad za wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego i ugruntowania się przemożnych wpływów przedstawicielstwa narodowego, system parlamentarny, w założeniu swem zdrowy i racjonalny, uległ jednakże wypaczeniu i nabrał cech raczej ujemnych. Głosowanie powszechne, a szczególniej wprowadzony w wielu państwach system list wyborczych i głosowania proporcjonalnego, dały w wyniku to, że sprawa wyborów do parlamentu przestała być dziełem poszczególnych niewielkich grup ludności lub jednostek terytorjalnych, które zasadniczo powinny były posiadać w parlamentach swych przedstawicieli i rzeczników swych miejscowych interesów, a więc ludzi, czy to reprezentujących dany okręg wyborczy i jego interesy, czy też wogóle tak wybitnych i zasłużonych, że ich popularność i zasługi zapewniały im zaufanie znacznych mas wyborców, nawet nie znających ich osobiście. Technika dzisiejszych wyborów i ogólna technika współczesnych stosunków parlamentarnych,

---

teresowanemi państwami — zwycięzcami. Celem ostatecznego rozpatrzenia i zatwierdzenia tego planu, po dłuższych pertraktacjach, na sierpień r. b. została zwołana do Hagi wielka Konferencja Międzynarodowa, z udziałem przedstawicieli 14-tu państw europejskich.

W przeddzień tej konferencji we Francji nastąpiła zmiana rządu, gabinet Poincaré'go podał się do dymisji, a nowy rząd utworzył Briand, co zostało nader przychylnie przyjęte przez opinję angielską i niemiecką.

Konferencja Haska, która trwała przez cały sierpień, obfitowała w momenty nader dramatyczne, a nawet drastyczne, głównie dzięki temu, że delegacja angielska z ministrem skarbu Snowdenem na czele w nadzwyczaj ostrej formie wysunęła żądania zmiany planu Younga na korzyść Anglji, grożąc w przeciwnym razie zerwaniem konferencji. Burzliwe obrady i rokowania pomiędzy poszczególnemi grupami delegatów doprowadziły wreszcie do porozumienia, przyczem postulaty angielskie zostały w znacznej większości załatwione pozytywnie.

O wiele prędzej i bardziej gładko rozstrzygnięto drugą sprawę, t. j. w zamian za przyjęcie przez Niemcy zobowiązań płatniczych na podstawie planu Younga (rozłożonych na 68 lat) zgodzono się na przedterminową ewakuację wojsk okupacyjnych z Nadrenji, co ma być uskutecznione w ciągu roku. Pierwsze oddziały wojsk angielskich i belgijskich opuściły już tereny okupowane; w ślad za niemi pójdą wojska francuskie. Sprawa Komisji kontrolującej, mającej baczyć na demilitaryzację Nadrenji, utknęła na martwym punkcie.

Decyzje haskie, jakkolwiek nie przyjęte jeszcze formalnie przez wszystkie rządy, są uznawane przez znaczną część opinji światowej za ostateczną „likwidację wojny" i początek nowej ery w stosunkach międzynarodowych. Z drugiej strony podnoszone są poważne obawy, że Niemcy, załatwiwszy ostatecznie sprawę swych stosunków z państwami zachodniemi i wyzwolone z pod kontroli militarnej, zwrócą się teraz z większą energją na

sprawiły, że cała akcja wyborcza przeszła w ręce wielkich partyj politycznych, ściślej zaś — w ręce ich kierowniczych organów, t. j. komitetów partyjnych, które, rozporządzając rozgałęzionym aparatem technicznym i dużemi środkami materjalnemi, ustalały listy kandydatów i właściwie decydowały o tem, kto ma wejść w skład parlamentu. Na skutek tego ciała ustawodawcze stały się właściwie zgromadzeniem mężów zaufania poszczególnych partyj politycznych i tylko człowiek, należący do poszczególnej partji i dobrze przez nią widziany mógł liczyć na to, że dostanie się do parlamentu.

Następstwem takiego stanu rzeczy było to, że ponad parlamentem, a więc i ponad wyłonionem z niego i zależnym od niego rządem, stanęły komitety partyjne, a więc organy, składające się z ludzi nieodpowiedzialnych w istocie przed nikim, częstokroć nawet mało znanych. Z drugiej zaś strony osobiste talenty i zasługi przestały być jedynym, a nawet głównym miernikiem kandydata na posła, a więc i na przyszłego ministra czy innego wyskiego członka rządu.

Sytuacja ta, sama przez się nie pomyślna i niepożądana, gdy nad odpowiedzialnym rządem i konstytucyjnym monarchą wyrosła nowa nieodpowiedzialna i niekonstytucyjna siła, pogorszyła się i skomplikowała jeszcze bardziej na skutek dalszej demokratyzacji systemów wyborczych. Wobec znacznego zróżniczkowania pod względem politycznym większości społeczeństw europejskich i amerykańskich, przy proporcjonalnych systemach wyborczych, stało się ogólnem zjawiskiem, że współczesne parlamenty nie posiadają w swym składzie określonej grupy posłów, która stanowiłaby większość i mogłaby w ten sposób dyktować swą wolę jako wyraz życzeń większości wyborców, a więc i większości ludności danego kraju. System parlamentarny wymaga jednak, aby w parlamencie istniała określona większość, gdyż tylko ona może wyłonić lub też poprzeć rząd, a także obalić go. Następstwem tego jest, że wszystkie prawie współczesne ciała ustawodawcze poświęcają znaczną część swego czasu i sił na sklecenie za każdą cenę chociażby minimalnej i sztucznej większości.

Cel ten daje się osiągnąć zazwyczaj w drodze długich i skomplikowanych pertraktacyj, z reguły tajemnych, pomiędzy przedstawicielami poszczególnych partyj co do uzgodnienia ich programów i podziału miejsc w rządzie. Tego rodzaju kompromisy i porozumienia z natury rzeczy nie mogą być trwałe, ani też nie mogą obejmować całokształtu zagadnień państwowych, do których rozstrzygania powołane są parlamenty. Wskutek tego obecne rządy parlamentarne tworzą się przeważnie z wielkim trudem i na krótki czas, nie mogą posiadać określonego programu i nie są zdolne do produktywnej pracy; natomiast niepewność sytuacji i potrzeba załatwienia w najkrótszym czasie największej ilości postulatów, dyktowanych przez daną partję, otwiera szerokie pole do prywatnych targów pomiędzy stronnictwami, w których ogólne interesy państwowe odchodzą na ostatni plan, a zato wynika możność załatwiania najrozmaitszych osobistych i grupowych interesów, a nawet do popełniania nadużyć.

Podobny stan wytworzył się dziś już w wielu państwach, rządzonych systemem parlamentarnym. Jedną z dobitnych jego ilustracyj, chociaż może nie najjaskrawszą, są stosunki panujące od szeregu lat w naszym Sejmie. Nie ulega przeto wątpliwości, że stan ten, z punktu widzenia interesów państwowych, domaga się rychłej i radykalnej naprawy.

J. R.

Wschód i będą szukały okazji do poprawienia swej granicy wschodniej kosztem Polski. Świadomość tego niebezpieczeństwa przyczyniła się do znamiennych manifestacyj przymierza francusko-polskiego i jego trwałości ze względu na to, że jest ono dziś jedną z najpewniejszych gwarancyj pokoju europejskiego.

Zmiana, jaka nastąpiła w pozycji międzynarodowej Niemiec, uwidoczniła się już na ostatniej sesji Ligi Narodów w Genewie we wrześniu r. b. Przedstawiciele niemieccy z ministrem Stresemannem na czele, już niedwuznacznie wysunęli tu projekt dokonania zmian w art. 19 Statutu Ligi, który to artykuł chcą wykorzystać do przeprowadzenia zmian terytorjalnych na swoją korzyść. Sprawa poszła tymczasem w odwłokę, lecz dążenia niemieckie zarysowały się już całkiem wyraźnie, a przytem Niemcy zdołały skaptować dla swych projektów kilka innych państw, uczestników Ligi. Niechybnie będą one i nadal próbowały osiągnąć swój cel, co wymaga wielkiej baczności ze strony państw zainteresowanych w utrzymaniu postanowień traktatu wersalskiego.

Dużo debatowano również w Genewie nad sprawą rozbrojenia, jednakże bez wyraźnych wyników. Posunięcie naprzód tej kwestji zależy w danej chwili przedewszystkiem od rezultatów rokowań, prowadzonych od kilku miesięcy pomiędzy Anglją, a Stanami Zjednoczonemi w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich. Celem sfinalizowania tych pertraktacyj premjer Mac Donald wyjechał w początku października do Stanów Zjednoczonych dla przeprowadzenia osobistych rozmów z amerykańskimi mężami stanu. Tej wizycie, pierwszej w dziejach Europy, nadaje się w obu krajach olbrzymie znaczenie.

W pierwszych dniach października zmarł długoletni kierownik niemieckiej polityki zagranicznej minister Stresemann. W związku z tem zachodzi obawa, że na politykę zagraniczną Niemiec większy niż dotychczas wpływ zaczną wywierać skrajne żywioły zachowawcze i monarchistyczne.

Propaganda antypolska we Francji

Opinja nasza interesuje się dość żywo propagandą antypolską, uprawianą na łamach prasy niemieckiej, ostatnio zaś, dzięki rozgłosowi, wywołanemu książką Sir Donalada, także i propagandą, szerzoną na naszą niekorzyść w Anglji. Natomiast mało zwraca się uwagi na charakter głosów, pojawiających się o Polsce w publicystyce francuskiej, właśnie we Francji, związanej z nami węzłami przyjaźni i interesu, coraz potężniej i szerzej rozwija się akcja przeciwkorytarzowa. Prócz ogólnikowych twierdzeń niektórych dziennikarzy czy publicystów, nazywających „korytarz" polski „gniazdem trudności", „punktem newralgicznym" i t. d. są pisarze, którzy pragnąc zachować bezstronność i objektywizm, a nawet posiadając dużą dozę dobrej woli, snują różne projekty zmiany obecnego stanu rzeczy. Głosy te podaje p. Kaz. Smogorzewski na wstępie swej ostatniej pracy p. t. „La Pologne, l'Allemagne et le corridor".

Tak np. trzej młodzi pisarze p. Jaques Kaizer, Paul Frank i Camile Lemercier w książce p. t. „Stany Zjednoczone Europy" — od Wersalu do Locarna" twierdzą, że Polska powinna mieć wszelkie prawa ekonomiczne, konieczne do jej rozwoju, a zwłaszcza wolny dostęp do morza, jednak nie na terytorjum niemieckiem, oddzielającem Gdańsk od Polski. Jako rozwiązanie kwestji proponują neutralizację pod kontrolą Ligi Narodów celem niewidocznego zaniku jego granic.

P. Georges Roux („Alpy czy Ren") pisze: „Jest pewne, że od czasu połączenia celnego z Polską, port w Gdańsku ogromnie się rozwinął. Mimo to wszyscy wierzą, że korytarz jest kreacją sztucznie stworzoną przez traktaty. Ta opinja, troskliwie podtrzymywana przez Berlin, jest niedokładna. Ja stwierdziłem, że cały ten kraj ma charakter nie niemiecki lecz czysto słowiański. Co do ułatwień przejazdu konwencje są dokładnie wykonywane. „Po skonstatowaniu tych faktów Roux pisze jednak, że... Berlin ma rację skarżąc się, i że Polska powinna... w imię pokoju zgodzić się na ofiary. P. Roux proponuje oddać Niemcom Gdańsk, a Gdynię zostawić Polsce i stworzyć w korytarzu „rodzaj neutralizacji" lub condominium polsko-niemieckiego, z przewagą możności kontroli na korzyść Warszawy.

Inaczej nieco zapatruje się na tę sprawę p. Ludovic Naudeau (En écoutant parler les Allemands), który w r. 1924 przeprowadzał badania w Gdańsku. Stwierdza on, że „korytarz jest polski, jak Bretanja jest bretońską", że postanowienie Polski zapewnienia sobie dostępu do morza jest usprawiedliwione przez bijące w oczy prawdy, którym nawet ludzie złej woli nie ośmielą się przeczyć, lecz uważa, że teza polska i niemiecka nie da się uzgodnić, że kwestja może być rozstrzygnięta tylko przez użycie siły.

Tak stawiają kwestję pisarze pełni dobrych chęci, aczkolwiek wskutek dziwnego braku logiki, ogromnie sprawie polskiej szkodliwi. Są jednak i inne głosy, których autorowie żadną miarą pod kategorję ludzi dobrej woli podciągnięci być nie mogą. W prasie i opinji polskiej niemal bez echa przeszła wydana w ubiegłym roku broszura francuskiego dziennikarza p. Tourly pt. „Conflit de demain. Berlin-Varsovie-Dantzig".

Uprzednio, publikacja ta wyszła w „le Soir" i wywołała odpowiedź posła Kościałkowskiego w języku francuskim, odpowiedź, którą sam p. Tourly nazywa pełną kurtuazji.

W swej pracy p. Tourly z dobrą miną twierdzi, że rozmawiał w Warszawie z inteligentnym Polakiem, który go informował, iż Polska jest w straszliwie trudnej sytuacji, bo posiada zaledwie 30 proc. mieszkańców narodowości polskiej (str. 54), że są mniejszości „galicyjskie" i czechosłowackie i że istnieją niebezpieczne irredenty śląskie, ruskie, rosyjskie i... czechosłowackie. Ten sam informator opowiada (str. 63), że lud nasz czci Matkę Boską, lecz ceni nadewszystko wódkę, że chłopi ją piją najpierw a potem jedzą, o ile mają co jeść, że ciemni i nieoświeceni są łatwym łupem dla proboszczów, których ślepo słuchają. Pan Tourly był w Warszawie tylko jeden dzień, lecz czas ten wystarczył mu do wyrobienia sobie opinji o Polsce, którą nazywa „Macedonją Wschodu". Twierdzi, że w Polsce woda uważana jest za luksus, szpitale są rzadkie, a jedynie sześć miast posiada kanalizację (str. 59). Pokój w hotelu uzyskał tylko przez łapówkę. W Warszawie p. Tourly zwraca specjalną uwagę na miejsca „użyteczności publicznej" i jest z nich mocno niezadowolony. O ile w Berlinie p. Tourly znalazł, że Niemcy są niesłychanie pokojowo nastrojone, że niema u nich wprost mowy o odwecie (str. 21), że uwielbiają Francuzów i dla Polski żywią jaknajprzyjaźniejsze uczucia, (str. 39), o tyle w Warszawie rażą go mundury i szable wojskowych. W Niemczech objawy pacyfizmu dostrzega nawet w szerzących się obecnie tam zboczeniach seksualnych, w Polsce widzi umiłowanie „kitki" z piór i innych świecidełek wojskowych, a nazwa „Plac Napoleona" i pietyzm polski dla pamiątek po wielkim cesarzu Francji utwierdza go w mniemaniu o militaryzmie Polaków.

Celem elokubracji p. Tourly jest imputowanie opinji francuskiej konieczności odebrania Polsce „korytarza". W „korytarzu" jednak p. Tourly nie był, a wiadomości, jakie o nim posiada, wydają się wprost dobrym dowcipem, ułożonym na temat ignorancji francuskiej w zakresie geografji. Pomorze, według tego pana, jest krainą błotnistą, słabo zaludnioną, gdzie komunikacja jest rzadka i utrudniona. Zamieszkuje go około sto tysięcy Wendów czyli Kaszubów, którzy wprawdzie zachowali swój charakter rasowy i wybierali zawsze swoich posłów do Reichstagu (str. 151), jednak żyli w idealnej zgodzie z władzami niemieckiemi. Dopiero jeden z przygodnych korespondentów niemieckich, p. Tourly (których on cytuje) zwra-

ca mu uwagę, iż w kurytarzu są także Polacy i Niemcy (str. 157). Z Warszawy więc znalazł się p. Tourly wprost w Gdańsku, gdzie jako jedyną pamiątkę stosunków polsko-gdańskich znalazł fresk, przedstawiający zwycięską walkę Gdańska przeciw Stefanowi Batoremu (str. 84). Gdańszczanin informujący p. Tourly, szeroko opowiada o kompletnej niezawisłości miasta przed rozbiorami Polski (królowie polscy byli tylko tytularnemi protektora bez żadnej władzy) i o straszliwem jego uciemiężeniu obecnem, lecz ani słowem nie wspomina o czasie, gdy Gdańsk, włączony do Prus, był systematycznie i celowo zaniedbywany na korzyść Szczecina i Królewca. O obecnym ogromnym rozwoju portu ani słowa, zato autor i Gdańszczanin ogromnie boleją nad „nieprawnem" zajęciem „Westerplatte", przez co oczywiście miasto i port w każdej chwili narażone są na zagładę. Tego rodzaju spostrzeżenia i informacje są podstawą dla p. Tourly do praktycznych zwrotów pod adresem Ligi Narodów, aby w imię zagrożonego pokoju jak najprędzej obecny stan rzeczy i granice Polski zmieniła.

Artykuły swe p. Tourly umieszczał w „Soir", nie wspomina jednak, czy na polecenie tego pisma, czy na własny koszt odbył podróż, tak kosztowną dla Francuza, na bardzo krótki i mało owocny pobyt w poszczególnych miejscowościach.

Broszura p. Tourlyma ma pewne, dość znaczne podobieństwo z głośną dziś książką Sir Donalda. Nie daje on, jak Sir Donald, zdecydowanych projektów na rozwiązanie sprawy „korytarza" i Gdańska, lecz jeszcze bardziej surowy sąd wydaje o Polsce, a także równą jak Sir Donald sympatją darzy Niemcy i z łatwością wypowiada opinje o zagadnieniach etnicznych, historycznych i gospodarczych, całkowicie pokrywających się z postulatami niemieckiej „naukowej" propagandy przeciwkorytarzowej.

Jaką drogą trafiły niemieckie argumenty do przekonań Sir Donalda, wykazały niedawne rewelacje „Ilustr. Kurjera Codziennego".

T. M.

Sport kajakowy

Niema bodaj człowieka, a szczególniej Polaka, któryby obojętnie przechodził obok łódki, czy żagla — jeżeli nie popłynie, to przynajmniej usiądzie i dotknie masztu, spróbuje sterem poruszyć, wiosłem wodę uderzy lub ostatecznie popatrzy wzrokiem tęskniącym „mają pieniądze — jeżdżą!"

Rzeczywiście sport wioślarski wymaga dość dużych sum, jednak kajakowy może służyć prawie każdemu śmiertelnikowi, ponieważ jest tani, oprócz tego przyjemny, zdrowy, łatwy do opanowania itd. itd.

Cóż to jest kajak? — Malutka łódeczka jedno lub dwuosobowa, posiadająca miljon i jedną zaletę.

Przedewszystkiem — taniość. Zbudowana z klepek, z desek sosnowych, lub z dychty, a może nawet z brezentu, kosztuje w sprzedaży rynkowej kilkaset złotych, zbudowana we własnym warsztacie — już tylko kilkadziesiąt, a obstalowana w harcerskiej wytwórni 150 zł. z wiosłami.

Wygląda kajak tak: około 5 m. długi, 60 cm. szeroki, zaopatrzony w duże komory powietrzne przednią i tylną, uniemożliwiające mu zatonięcie, bardzo płytko zanurzający się w wodzie, zaledwie około 8 cm., a więc umożliwiający na pływanie po najpłytszych rzeczułkach, stawach; lekki do tego stopnia, że jeden człowiek śmiało może go przenieść przez jakąś śluzę, mieliznę, a więc umożliwiający prześliźgnięcie się nawet tam, gdzie żadna łódka nie przejdzie.

Kajak jest bardzo zwrotny i szybki. Żadna płaskodenka nie może iść z nim w zawody co do szybkości. Wioślarz siedzi w nim na dnie, w ten sposób obniża punkt ciężkości i utrudnia wywrócenie się, a oparłszy się wygodnie o podpórkę, szybko przebiera dwupiórkowem wiosłem, mknąc jak strzała.

Na burzliwe jeziora, szeroko rozlewne rzeki śmiało można wypływać na kajaku. Wspaniałe można odbywać wycieczki: plecaki z żywnością, przyborami do gotowania i aapratem fotograficznym do komór powietrznych (dziób i tył kajaka), sami w lekkich strojach kąpielowych do wioseł. Już po godzinie jazdy każdy z wycieczkowiczów umie wiosłować, bo to wcale nie trudna sztuka.

Gdzieś na piasku zostawiamy kajak, uprzednio wyciągnąwszy go z wody, by dykta nie namokła a sami rozkoszujemy się słońcem ciszą i przyrodą.

Kajak-łódeczka przedewszystkiem turystyczna. Są sportowcy, przeważnie harcerze, którzy szczycą się tysiącami przebytych kilometrów gdzieś z Krzemieńca nad Czarne morze, z Suwałk — na zlot do Poznania: Pozatem kajak jest pierwszorzędną łódeczką wycieczkową dostępną naprawdę dla każdego, kto niema jeszcze dwustu lat, a skończył siedem

Nie koniec na turystyce i wycieczkach — kajak może być i jest doskonałym terenem dla popisów w wytrwałości, zręczności i sile. Na kajakach odbywają się ciekawe zawody: czasami chodzi tylko o szybkość, kto pierwszy przybędzie do mety, czasami znów o samodzielność — kto potrafi odpłynąć z domu i przeżyć w puszczy parę dni samotnie, bez pieniędzy, polityki, gazet i swarów codziennych, albo inne, w pewnej odległości od brzegu wywrócić się z kajakiem do wody, usiąść na nim (kajak wywróci się do góry dnem) i najprędzej z pośród kandydatów do zwycięstw przycholować go z powrotem. Są jeszcze inne — połączenie pływackich zawodów z wioślarskiemi: część trasy należy przebyć wpław a później dopiero siadać do kajaka i dalej odbywać drogę wiosłem.

Dużo jest radości w kajakowaniu, wiele zdrowia, moc przyjemności! Sport ten zagranicą liczy setki tysięcy czynnych członków, u nas w Polsce zaledwie pierwsze stawia kroki. Przyczyna „niemowlęctwa" sportu kajakowego tkwi przedewszystkiem w tem, że stocznie zamiast masowej produkcji tanich kajaków, wytwarzają w niewielkiej ilości kajaki może i niezłe, ale szalenie drogie. Napewno z chwilą lepiej zrozumiałego interesu — obniżenia cen — sport kajakowy rozwinie się w bardzo szybkiem tempie. Również inny rodzaj kajaku, t. zw. składek, czyli łódeczka, którą po

zdjęciu brezentowego lub gumowego pokrowca, można złożyć i nieść w ręku, jak walizeczkę, napewno znajdzie tysiące zwolenników, należy tylko zaczekać, aż znajdzie się przedsiębiorczy człowiek, który na wytwórni składaków i kajaków zrobi majątek, a sportowcom da ze wszech miar godziwe narzędzie dla rozwoju kultury cielesnej

C. Z.

Wojewódzkie święto W.F. i P.W. w Przemyślu

Wojewódzki komitet w. f. i p. w. we Lwowie zorganizował po raz pierwszy w dniach 5 i 6 października, święto w. f. i p. w. Przemyśl — jako siedziba D. O. K. X został obrany za miejsce święta.

Udział w święcie, wzięły hufce szkolne, harcerstwo, zw. strzelecki i inne stowarzyszenia p. w.

Dnia 5.10 odbyły się na stadjonie wojskowym oraz na Lipowicy zawody lekko-atletyczne, marszowe i strzeleckie panów i pań. Zawody w siatkówkę i koszykówkę rozegrane zostały przez zespoły Lwów — Przemyśl.

Dnia 6 października w niedzielę o godz. 10-ej nastąpił na rynku przegląd zawodników, którzy w ilości 4000 ludzi wypełnili dosłownie cały rynek.

Uroczystą mszę polową celebrował ks. prałat Bieda. Kompanję honorową wojska wystawił 5 p. strz. podhl.

Święto zaszczycili swoją obecnością pp. wicewojewoda Pilecki, gen Galica, gen. Popowicz i inni.

Po szeregu przemówień nastąpiła defilada wszystkich oddziałów p. w., która trwała przeszło godzinę, poczem odbyły się ćwiczenia pokazowe.

Rozdanie cennych nagród zwycięzcom w zawodach zakończyło te ze wszechmiar pożyteczną imprezę.

Zawody odbywały się w dwóch klasach: do I kl. należeli zawodnicy z hufców szkolnych, do II klasy — zawodnicy z wiejskich organizacyj p. w.

Podział taki umożliwiał dostęp do zawodów i osiągnięcia nagród za najlepsze wyniki młodzieży pozaszkolnej, posiadającej gorsze warunki pracy p. w. w terenie.

W zawodach osiągnięto następujące wyniki:

Bieg 100 mtr. — I kl. 1) Seufel Stanislaw H. S. Przemyśl, oraz II kl. 1) Chruszcz Leon Zw. Strzel. Drohobycz, czas 11.8 sek.

Bieg 800 mtr. — I kl. 1) Łoziński H. S. Lwów, czas 2.13.03.

Bieg 3.000 mtr. naprzełaj — I kl. 1) Kozubal Maciej H. S. Krosno, czas 12.18; II kl. 1) Freyer Bron. Zw. Strzel. Tarnobrzeg, czas 12.12.2.

Sztafeta 4 x 100 — I kl. 1) H. S. Przemyśl, czas 47.6; II kl. 1) Jarosław, czas 47.3.

5-ciobój — I kl. 1) Niemiec H. S. Nisko, 16 pkt.; II kl. 1) Skręt 23 pkt.

Marsz 10 klm. — I kl. 1) H. S. Sambor, czas 1 g. 23.30 sek.; II kl. 1) Zw. Strzel. Przemyśl, czas 1 g. 24 m.

Strzelanie — I kl. 1) Pituch H. S. Jarosław 46 pkt. na 50 możliw.: II kl. 1) Nowakowski Jan, 44 pkt.

Strzelanie zespołowe — I kl. 1) Sanok 123 pkt.: II kl. 1) Skole 120 pkt.

Strzelanie pań — I kl. 1) Nowakówna H. S. Lwów 41 pkt. na 50 możliw.; II kl. 1) Migdałowa. Sokół. Lisko. 37 pkt.

NA MARGINESIE PRASY

Warunkiem nieodzownym powodzenia podjętych prac jest niewątpliwie posiadanie doktryny, a co za tem idzie ściśle ułożonego programu działania na dalszą przestrzeń.

Posiadamy dziś doktrynę p. w. Z biegiem czasu jednak, wskutek zmian, jakie powstają w układzie politycznym i warunkach społecznych państwa, konieczne jest ciągłe czuwanie nad jej aktualnością, niezbędne jest jej rozszerzanie przez nieustanne dostosowywanie jej do życia i wynikające z tego naczulanie jej pojemności. Celem bowiem tej pracy jest koordynowanie wszystkich czynników, biorących udział w tej dziedzinie życia.

O żywotności myśli czuwającej nad tem zagadnieniem świadczą artykuły p. Muszkieta w miesięczniku ślązkiego Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. „Na straży“ Nr. Nr. 12, 13 i 14.

W artykule tym pod tytułem „O doktrynę przysposobienia wojskowego w Polsce“ autor dochodzi do następujących wniosków:

1) Organizacją przysposobienia wojskowego w Polsce zajmuje się jedna organizacja społeczna, której państwo daje mandat na tę pracę, a tem samem upaństwawia ją jakoby;

2) kontrolę pracy nad przysposobieniem wojskowem i nad całą działalnością tej organizacji obejmuje państwo przez swoje organa wojskowe.

Decyzja co do słuszności powyższych wniosków należy do władz kierujących pracami P. W. Co do bliższego uzasadnienia przytoczonych wniosków odsyłamy czytelników do powyższego miesięcznika.

Przedpłata za „Naród i Wojsko“ wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwar.—zł. 2.— Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustęp. 20% przy prenumerowaniu 5 egz. i wyżej, oraz z ustęp. 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egz. Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona“, Nowolipie 2.